

Boski poranek – Krzysztof Sochoń

Wiersze Krzysztofa Sochońia złożone są ze słów bardzo prawdziwych, mocno wrośniętych w doświadczenie, w przeżycie, w doznanie. To są wiersze ciężkie klęskami i potknięciami człowieka idącego ziemską drogą przez wszystkie pory dnia i roku, ale przecież jest w tych wierszach także jakaś piękna i niezwykła lekkość myśli, i uczucia, jakaś duchowa niezależność, jasność i wolność. Takie wiersze mógł napisać tylko poeta o wielkiej wrażliwości, zwrócony ku sobie, ale i zwrócony ku światu, pochylający się nad rzeczami drobnymi i zarazem śmiało spoglądający na odległe i nieznane horyzonty – pisze Wojciech Kaliszewski o tomiku wierszy Krzysztofa Sochońia.

Krzysztof Sochoń

„Boski poranek”

rok wydania: 2019

Wydawnictwo: Galeria Autorska

I. Tak jak często jestem bezradny, kiedy wysłuchuję wiernych podczas sakramentu pokuty, tak jestem bezsilny teraz, stając wobec śmierci mojego brata Krzysztofa. Nie potrafiłem go ocalić ani w pełni zrozumieć. Może zabrakło czulej i szczerzej miłości; może zbyt szybko zapatrzyłem się w swoje prywatne sprawy; może dawałem zbyt nikłe znaki, że go kocham, nie tylko z tej racji, że jest moim bratem, ale z powodu samej miłości, która nie wymaga żadnych warunków wstępnych, zależy jej tylko na dobru człowieka. Potrafi się poświęcać,

współodczuwać, obdarzać sprawiedliwym gestem. Podpowiada, by nie lekceważyć nikogo, choćby był naszym największym wrogiem. Każdy z nas, ponieważ został stworzony przez Boga, ponieważ jest osobą, zasługuje na godne potraktowanie i szacunek. Ale, podkreślam, nikt nie kocha tak jak Bóg. Zawsze pozostaje na dnie serca choćby odrobina egoizmu. To cień grzechu pierworodnego, owa stała skłonność do zła. Wszyscy ją w sobie samych odkrywamy.

Tym bardziej więc, gdy obejmuje mnie ból po stracie Krzysztofa, powinienem Bogu-Jezusowi dziękować, że wziął na swoje święte ramiona ludzkie grzechy, słabości, pychę, i przewyciężył „oścień śmierci” otwierając przed światem drogę ku chwale Zmartwychwstania. Poprzez cierpienie. Być chrześcijaninem to przede wszystkim przyjąć tę tajemnicę: współprzenikania się cierpienia i radości. Nie możemy zostać zbawieni mocą własnych (choćby największych) boleści. Trzeba poznania Krzyża – czyli wiedzy, że zostaliśmy odkupieni przez miłosierną miłość Chrystusa.

Krzysztof wiedział o tym, dlatego tak często modlił się na różańcu i odprawiał drogę krzyżową. Kiedy przeglądałem pozostałe po nim zdjęcia zauważyłem, że miał bardzo i to bardzo smutne oczy. Chyba smutek był dla niego egzystencjalnym czasem terażniejszym. Świat widział właśnie w aurze rzewności i melancholii. Pisywał niekiedy przejmująco nieskłamane wiersze. W jednym z nich, w czerwcu 1999 roku, zanotował:

*Poprowadź Boże w stronę
wygnania z piekła,
języki przemień
w gwiazdne skały*

*i zapomnij o wszystkim,
a wzrok swój skłoń
na oczy z duszą i smutkiem.*

II. Już wtedy żył pod ciężarem słabości alkoholowej, która zmieniła go całkowicie, znieczuliła serce, odebrała jasność widzenia. Odtąd jego życie toczyło się niejako pomiędzy „czasem jasności” a „czasem ciemności”. Kiedy panował nad samym sobą, odwiedzał mnie w Warszawie na Bielanach. Uwielbiał muzykę jazzową (sam zresztą próbował grywać na perkusji), zwłaszcza improwizacje Milesa Davisa oraz ballady Keitha Jarretta, więc chodziłem z nim na koncerty jazzowe. Muzyka i poezja – szczególnie liryka Rilkego – poruszały go do głębi, dawały impuls do medytacyjnego stylu życia. Ci, którzy go spotykali na ulicach Wasilkowa, nieogolonego, wyniszczonego do granic, nie dostrzegali w nim osoby mimo wszystko delikatnej, choć nieukazującej tego na zewnątrz. Potrafił przyjaźnić się z dziećmi, zwłaszcza pociechami sąsiadów; uczył ich wrażliwości na literaturę i poezję, ale bywał też egoistycznie zapatrzony w swoje marzenia oraz upodobania. Wówczas tracił z oczu potrzeby innych ludzi. Pozostawał człowiekiem wielu sprzeczności; dobro i zło zamieszkiwało w nim na równych prawach. Taka to już jest ludzka natura, że mieści w sobie niebywale skrajne wymiary. Ale Bóg oceni każdego z nas na miarę naszej miłości. A jaka jest ta miara, wie tylko On – Zbawiciel, który pragnie, aby człowiek był kimś, kimś dla Niego, kimś wobec Niego. Nie przymusza do niczego, tylko czeka na odpowiedź swego stworzenia. Krzysztof dał swoją odpowiedź Bogu będąc stanowczo przekonany, że dzielność istnienia powinna sprowadzać się do dzielności cierpienia. Ale tak przecież być nie musi, choć często tak właśnie bywa. W każdym razie akceptował z nadzieją chrześcijańskie przesłanie o mocy ożywiającej zmartwychwstałego Chrystusa, rozpoznawanej wyłącznie jako moc miłości. Dlatego Jego twarz (jeżeli Ją pokochamy) będzie dla nas taką

twarzą, od której nie będziemy nigdy odrywali wzroku, szczęśliwi na wieki. W niebie – wyobrażajmy ów stan na wszelkie możliwe sposoby – odrodzimy się we wspólnocie pozbawieni wszystkiego, co sprzeciwia się miłości.

Tuż przed swoją śmiercią Krzysztof napisał do mnie list, w którym wyznawał, że nie wini samego siebie za obraz i kształt własnego życia, że to raczej moje zaniedbanie i brak wrażliwości na ducha jego bycia, ducha wiary i poszukiwania bliskości z Bogiem powodowały, że tracił cel, ku któremu zmierzał. Przyjmuję to napomnienie z pokorą, wszak nie jestem najlepszym z ludzi.

* * *

III. Krzysztofie, mój bracie. Co żeś ty uczynił? Dlaczego nie chciałeś walczyć o pełny wymiar życia, o jego najgłębszy sens? Dlaczego – ufając Panu – porzuciłeś nadzieję, że można pokonać napór słabości, wyjść na oświetloną przestrzeń. Pamiętasz co onegdaj powiedziała Ewa Błaszczyk, która od lat zabiega o wybudzenie ze śpiączki swojej córki Oli, że kiedy się walczy, często się wygrywa. Trzeba tylko zmierzyć się z samym sobą. Postawić się w świetle sumienia i Bożych przykazań. Co żeś ty uczynił, mój bracie? Co ja teraz zrobię?

IV. Porządkując rzeczy i papiery po tobie odnalazłem poetycki zapis:

*Przebacz nam winy, Panie,
modlę się, żeby zabić zło,
jak na scenie panteonu.*

*Przebacz winy,
bo nazbierało się przecież
od Ewy osamotnionej,
niesłuchanie osamotnionej.
I proszę Cię o samotność,
i daj samotność
w Tobie.*

Ufam, że tak się już stało. Nie potrafię, oczywiście, powyższej intuicji dogłębnie rozeznąć. Tak, Bóg nam wystarczy, powinien wystarczyć; oby tylko z obecnością tych, których tu, na ziemi, bezgranicznie ukochaliśmy. Twoje wiersze i zdania notowane na marginesach codziennych lektur świadczą o tym, że byłeś czuły na wszelkie znaki dobroci i tkliwości. Że ukochałeś samotność, choć nigdy nie chciałeś być osamotniony. Że sztuka, poezja i muzyka tworzą cienką linię, po której ze spokojną radością idzie się ku śmierci.

V. Czytając wiersze, które pozostawiłeś, jestem bliżej Ciebie, niż wówczas, kiedy siedziałem z Tobą przy jednym stole. Oby Bóg był nam miłosierny...

Powyższy tekst jest wstępem księdza Jana Sochonia do tomiku wierszy „Boski poranek”.

Spis treści